

Jak Solidarność do Czubrowic zawitała

W wybory czerwcowe 1989 wciągnęli nas przyjaciele, od pewnego czasu uczestniczący w kampanii wyborczej, a raczej, jak twierdzili, w kampanii uświadamiającej. Bo oni nie działali na terenie Krakowa, lecz jeździli po ościennych gminach, gdzie z pomocą miejscowego księdza oraz zaprzyjaźnionych artystów tłumaczyli w przystępnej atmosferze, o co tym razem chodzi.

Mojej żonie i mnie przydzielono role damy oraz męża zaufania. Reprezentowaliśmy Romana Ciesielskiego i Jerzego Zdradę, kandydatów Komitetu Obywatelskiego. A miejscem, gdzie mieliśmy obserwować wybory, była mała wioska w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, Czubrowice. Zjawiliśmy się tam o świcie 4 czerwca. Nie byliśmy mile widziani. Drzwi do szkoły podstawowej, gdzie znajdował się lokal wyborczy, były zamknięte. Długo trwały negocjacje, by jednak je otworzyć, w końcu pomogły nasze oficjalne upoważnienia, a zwłaszcza pieczętiki na nich. Wpuściła nas przewodnicząca Komisji Wyborczej, a zarazem dyrektorka szkoły oraz sekretarz miejscowej organizacji partyjnej. Próby nawiązania rozmowy były przyjmowane chłodno. Staraliśmy się to zrozumieć, w końcu oni wszyscy się znali, a my byliśmy „nasłani”.

O godzinie szóstej pojawili się pierwsi wyborcy. Mimo że też znajomi komisji wyborczej, zachowywali się sztywno, jak w urzędzie czy kościele. Nie wiem, czy obecność nas, obcych, nie miała na to wpływu. A może już wtedy czuć było wyjątkowość wydarzenia. Siedziałem na wyznaczonym miejscu w rogu sali i w kratkowanym zeszytce zaznaczałem kreseczką każdego wchodzącego, z kreseczek budowałem klocki i z godziny na godzinę rósł na kartce wykres frekwencji. To właśnie moje notatki powoli przełamywały nieufność, członkowie komisji co chwilę z ciekawością zerkali w stronę zeszytu, a ja chętnie opowiadałem: o tu taka górka, czy to koniec mszy, no tak, ale zobaczy Pan, jak proboszcz skończy sumę, i rzeczywiście, widzicie ten słup na wykresie, to po sumie? No jasne, że po sumie, suma się skończyła.

Po południu było spokojniej, czasem pojedyncze osoby wpadały, głównie młodzi. Więc rozgadaliśmy się. O wszystkim i o niczym, w każdym razie ani słowa o wy-

borach czy polityce. Zrobiło się całkiem miło, pani przewodnicząca opowiadała o swoich uczniach, jak uciekają z Czubrowic, gdzie się tylko da, wkrótce zostaną sami starzy. Nadeszła pora zamknięcia lokalu wyborczego. I zaczęły się schody. My jako obserwatorzy mieliśmy przykazane trzymać się z daleka od urny i kart wyborczych. Ale członkowie komisji nie mieli pojęcia, co robić. Otworzyli urnę, wywalili część głosów na stół i bezradnie patrzyli na wielki stos kart wyborczych. Przewodnicząca znalazła jakieś kartki do notowania wyników, ale co dalej? Rozpoczęła się dyskusja, kto co ma robić, kto podaje karty, co z tymi policzonymi, który głos ważny, czy przekreślenie całego nazwiska, a może wystarczy jedną literę, bo pamiętać należy, że osobno była na karcie partyjna lista krajowa i często przekreślano ją jednym wielkim krzyżem. Gdy w końcu ruszyło liczenie, wyglądało to tak nieporadnie, że zanosilo się na wielodniową, mozolną pracę. Wtedy zdecydowaliśmy się odezwać. Zapytałem, czy możemy zasugerować inną metodę organizacji liczenia. Nie było protestów, rozsadziliśmy więc członków komisji w grupach, jedna osoba pod kontrolą drugiej czytała na głos nazwiska nieskreślonych, a pozostałe stawiały znak przy wyczytanej osobie. I zaczęło się: Ciesielski, Ciesielski, Ciesielski, a potem Zdrada, Zdrada, Zdrada, aż za oknem, ktoś z podsłuchujących nasze liczenie zakrzyknął: „Jaka k... zdrada???”. Było wesoło. Do końca żartowaliśmy jak starzy znajomi. Skończyliśmy po północy, głosy w kopertach opieczętowano, zaklejono, podpisaliśmy się. W tej małej wsi wyniki były druzgocące dla rządzących. Czuć było napięcie, niedowierzanie, ale i powagę chwili. Zanim każdy ruszył w swoją stronę, wyściskaliśmy się serdecznie na pożegnanie, może jeszcze nie jak bliscy znajomi, ale jak solidarni strażnicy wspólnej sprawy.

Dwa tygodnie później pojechaliśmy Czubrowic prywatnie, zagłosować w drugiej turze wyborów. Przyjęto nas jak starych przyjaciół, uściskom dłoni nie było końca, przyjeżdżajcie kiedy tylko możecie, nie zapomnijcie o nas, no, ale wy o nas też, aleśmy dali popalić, będzie dobrze, będzie dobrze, zobaczycie. Do Czubrowic zawitała Solidarność. Ta piękna.

JERZY SZWED

4 czerwca 1989

Noc powyborczą 4 czerwca pamiętam bardziej wyraziście niż poprzedzający ją dzień, który spędziłem jako wiceprzewodniczący obwodowej komisji wyborczej przy ul. Dobczyckiej, delegowany do jej składu przez NSZZ „Solidarność”. Po formalnym zakończeniu głosowania, które odbyło się bez jakichkolwiek zakłóceń, przystąpiliśmy do liczenia głosów, chyba nawet dwukrot-

nego, przy rosnącej konsternacji (nie powiem, że całkiem radosnej) niektórych członków komisji. Nie było tam jednak między nami śladu tej diabelskiej wrogości, którą zainfekowano współczesny nam dyskurs polityczny. Do domu wróciłem, kiedy świtało, i to właśnie światło tamtego poranka zapamiętałem jako swego rodzaju odbłask „jutrenki swobody”.

ANDRZEJ BOROWSKI